

Spółeczność żydowska z Jeziorny

Zdzisław Skrok

Pod koniec XIX w. w Kongresówce liczba ludności żydowskiej zaczęła gwałtownie wzrastać za sprawą wysokiego przyrostu naturalnego oraz rzeszy żydowskich przybyszów, tzw. litwaków z dawnych ziem Rzeczypospolitej, włączonych bezpośrednio do imperium rosyjskiego (tzw. ziemie zabrane). Żydzi uciekający przed pogromami osiedlali się głównie w małych miasteczkach, gdzie mieli możliwości uprawiania właściwych im zajęć, przede wszystkim handlu, faktorstwa i rzemiosła. Wtedy to, jak wskazywały spisy ludności, Żydzi stanowili 50-80% ludności w mazowieckich miasteczkach, a nawet np. w Górze Kalwarii, jeszcze więcej.

W Jeziornie Żydzi osiedlali się przede wszystkim w Jeziornie Oborskiej, gdzie utworzyli niewielki sztetl w rejonie przylegającym do Jeziorki i ograniczony ulicami: Warszawską, Bielawską, Fabryczną i Zgody. Mieli tam drewnianą synagogę. Miejsce to zwane „Na Błotach” lub „Błotnica” było położone na brzegu Jeziorki u zbiegu ulic Nadbrzeżnej i Zgody.

Według spisu ludności z 1921 r., w Jeziornie mieszkało 329 Żydów (w 1939 r. liczba ta zwiększyła się do 455). Na początku lat 30. zbudowano tu nową murowaną synagogę, która powstała u zbiegu ulic Warszawskiej i Bielawskiej. Jak pisze Zbigniew Cechnicki we wspomnieniach pt. „Jeziorna z lotu ptaka”: „ Był to murowany, nieotynkowany, parterowy budynek o wymiarach 10 x 10 m, zdecydowanie wyróżniający się od otoczenia. (...) Po drugiej stronie obecnej ul. Fabrycznej, na wzgórku, nie dochodząc do ul. Krzywej, była drewniana, parterowa synagoga, tzw. «bożnica». Na tej wysokości, kilkanaście metrów od ubogo prezentującego się domu modlitwy, stał okazały, ale drewniany, jednopiętrowy dom Abrama Konigsteina”. Abram Konigstein był prezesem gminy żydowskiej i mieszkał w Jeziornie do 1941 r. przez okres 26 lat.

Informacje o mieszkańcach dzielnicy z okresu międzywojennego zawarte są w dwóch książkach wspomnieniowych - Zdzisława Kalicińskiego „O Starówce, Pradze i Ciepokach” i Katarzyny Witwickiej „Opowiadania konstancińskie”. Autorzy opisują swoje dzieciństwo spędzone na terenie Jeziorny Fabrycznej (Kaliciński) i Konstancina willowego (Witwicka).

Kaliciński wspomina żydowskiego kupca i pachciarza, noszącego polskie nazwisko Koza, który, choć mieszkał w Jeziornie oborskiej, to interesy robił w Mirkowie, na co miał zresztą zagwarantowaną (zapewne od zarządu fabryki) wyłączność. „Mojsze Koza” – pisze Kaliciński – wziął w pacht osadę fabryczną i żaden Żyd z Jeziorny w strefę jego interesów nie laźł”. Żona Kozy, Ruchla zajmowała się handlem obnośnym: „Chodziła od mieszkania do mieszkania ze swoim wielkim tobołem pełnym różnego rodzaju towarów. Miała perkaliki i chesucze (wełna chesankowa – Z.S.), woalki, cajt, manchester, wełnę, popelinę, jedwab, a nawet wstążki, nici, igły i koronki. (...) Mówiła po polsku z żydowskim akcentem, tak że mało ją kto rozumiał. Wystarczyło jej jednak tej umiejętności, by mogła handlować”.

Katarzyna Witwicka w okresie międzywojennym jako kilkuletnia dziewczynka mieszkała w konstancińskiej willi „Maryla”. Znanych jej z wielu domowych spotkań i leczniczych doświadczeń żydowskich mieszkańców Jeziorny, odzianych w ciemne, tradycyjne stroje i przestrzegających surowo talmudycznych obyczajów, nazywała rzeczowo, choć z sympatią „chałciarzami”.

W „Opowiadaniach konstancińskich” Witwicka wspomina głównie żydowskiego znachora i zielarza Mośka z Jeziorny. Mosiek, pisała, mieszkał w Jeziornie, w „typowym dla tamtego czasu żydowskim miasteczku. Nawet pachniało tam inaczej... Właśnie typowo, jak w skupisku żydowskiej biedoty”. Obowiązywało wówczas zdecydowanie rozdzielenie obydwu miejscowości przedzielonych Jeziorką - Jeziorny i Konstancina. „Z Jeziorny znałam już parę osób. «Bułczarkę», która w niedzielne rano, po śniadaniu przynosiła, w wielkim koszu, świeżutkie, chrupiące pieczywo. Rozgadana i głośna, każdą kajzerkę zachwalała osobno jako rarytas. Nie wiem, czy naprawdę tak się nazywała, ale my mówiliśmy o niej – Chajka”. Z Jeziorny przybywały też do Konstancina siostry Mendłówny, „handlujące towarami łokciowymi (a przy okazji bielizną, pasmanterią itp.). Swój sklepik nosiły w tobołach, na plecach”.

Wkrótce nadeszła hitlerowska okupacja i cały żydowski świat Jeziorny uległ zagładzie. Pozostały wspomnienia, fotografie i zagadki. Jedna dotyczy położenia żydowskiego kirkutu w Konstancinie. Wiadomo, że Żydów z

Jeziorny grzebano w Piasecznie, ale na jednym z planów katastralnych, pochodzącym z 1887 r., odnoszącym się do Chylic, widnieje trójkątny obszar na pograniczu z Wierzbnem, opatrzony napisem „kirkut”. Żadne ślady tego cmentarza nie zachowały się w tym miejscu i można przypuszczać, że, choć zaplanowany na papierze, obiekt ten nigdy nie powstał. Przy ul. Bielawskiej 10a zachował się jedyny architektoniczny zabytek żydowskiego szteta, budynek mykwy, czyli rytualnej łaźni, objęty od niedawna opieką konserwatorską.

We wrześniu 1939 r. do Jeziorny wkroczyli Niemcy. Na początku 1941 r. utworzono tu getto, które wkrótce zlikwidowano przenosząc mieszkańców do Warszawy.

O tragicznych losach ludności żydowskiej w czasie okupacji interesująco pisze Zbigniew Ciechnicki, naoczny świadek tych wydarzeń (ur. 1927 r.). Przedstawia listę ocalałych Żydów z Jeziorny i formy pomocy udzielanej im przez Polaków. Między innymi wspomina Feigę (Felicję) Rotstein, córkę Abrahama Konigsteina i właścicielkę restauracji w Jeziornie, w której ocalenie zaangażowany był Andrzej Rossman z Bielawy (przywiózł ją w biały dzień do Jeziorny z getta w Otwocku); a także właścicielkę młyna w Słomczynie Stanisławę Suchocką oraz innych.

We wspomnieniach złożonych w archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego Felicja Rotstein wymienia Bolesława Zawadzkiego z Klarysewa, który wyrobił jej aryjską kenkartę i Wojciecha Borutę, u którego przebywała najdłużej. „Wszyscy odnosili się do mnie bardzo dobrze – podkreśla – i opiekowali się mną bezinteresownie”. Przeżyła okupację i zmarła w 1969 r. Pochowana jest na cmentarzu katolickim w Powsinie.

Ocalał również Ryszard Rotholz, którego uratowała Stanisława Penconek, uhonorowana (pośmiertnie w 1996 r.) medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”.

W 2010 r. powstał film dokumentalny w reżyserii Helgi Merits o mieszkającym przed wojną w Jeziornie Samie Freimanie pt. „Sam Freiman – wspomnienia o zaginionym świecie”. Bohater, ur. w 1926 r., mieszkający obecnie w Szkocji, wspomina swoje dzieciństwo i dramatyczne przejścia okresu okupacji. Film jest bezcenną opowieścią o realiach stosunkowo szczęśliwego życia w przedwojennej Jeziornie z perspektywy młodego chłopca; o zagładzie, której dzięki rodzicom udaje mu się uniknąć i ocaleniu, którego traumatyczne doświadczenie pozostawiło niewymazywany ślad do końca życia.